

POŁEDNICA

Ta poszeł Jendrzyj z chodakami grabać łonke do Lisczyn. Słonko prażyło, goroncz bela okrutna. Hej!

Ta podle połednia Jendrzyj pada do chodaków:

— Ta idźcie se dodóm, a ja haw kapkę se spoczne! Hej!

Ta poszeł Jasiek i Józek, a Jendrzyj siad se pod bukiem i fajkę kurzy. Ta czasem fuczy, tako to je zmęczony. Hej!

Ta prawie skończył kurzyć i fajkę schował, kied wyskoczela — nie wyskoczela, wyleciała — nie wyleciała, spadła z nieba — nie spadła wielga, huda baba w biały płachcie, co się jij oczy świcili, kied głównie. Ta ani chybi, Połednica! Hej!

— Ta idź, psiakryńć, porazo jedna do frasa! — wrzasnół Jendrzyj i strach nań go puścielo.

A Połednica się krenci to w lewo, to na prawo, z nogi na nogę i nie kce iść, eno rence wystawia do Jendrzyj a. Hej!

— Ta pódźcie, gazdo, ta me se potańcujeme, od wirby do gruszki, od jedły do suszki! He! He! He

Jendrzyj przeżegnał się i zaczął Połednice Bogiem karać, a ona nic, eno dalij wyskirza zembiska i nuka:

*"Od wirby do gruszki
Odjedly do suszki!..."*

— Ta niek cię Bóg skarże! — krzyknół Jendrzyj. — Ta idź do czorta, te mamuno jedna! Hej!

Ta Połednica zlenkla się. Ucieka bez powietrze, do góry, het ażepod niebo. Tamoj dziesik się rozleciela. Hej!

Ta Jendrzyj siedział a nie ruszał się. Beł błady. Ta trzenslo go kieby go głużska wziena. Ta nie ruszał się, kied mu chodaki przynieśli zimiaki z kwaśnym mlikiem. Hej!

— Ta zjǳcie tatusiu, co wam mamusia zgotowali! — rzyk Józek i dał jemu garczek gliniany.

A Jendrzyj nic, ani pożyry na garczek, eno wargami rusza, a głosu ze siebie nie puści. Hej!

— Ta cosik złe hawok! — krzyknół Józek do Jaśka. — Ta tatuś zachorowali!

Jendrzyj się ruszeł.

— Ta ja nie zachorował — rzyk pomalućku trzensoncy się kieby osika. — Eno mię, psiakryńć, ta poraża ściekła nawiedziła!

— Poraża was nawiedziła, tatusiu? — pyta Józek. — Ta jaka poraża?

- Ta Połednica!

— Połednica, powiedacie, tatusiu? — rechotał się. — A czy bela goła?...Prawi om ludzie, co Połednice latajom bez katanki. Hi! Hi! Hi!....

Ta Jendrzyj zerwał się ze złościom.

— Śmichyciwgłowie! — krzyknół na Jaśka. — Ty płanniku, ancyjaszu, psiaparo jeden! Hej!

Ta zaczął się obzirać za kijem, co by wypraskać chodaka, kied go Józek zatrzymał.

— Ta nie róbcie se nic z tego, co ón gada! Ta wicie, co on rozumu ni ma.

— On je przemondrzały! — Jendrzyj się kapkę udobruchał i nie obzirał się dalij za kijem. — Ón każdego ma za bortaka!

— No bo kto dzisia wierzy w Poëdnice? — upirał się Jasiek. — Ta czy dakto jom widzief?
 — Ta ja jom widzief! — krzyknół ociec.
 Przyszła Jendrzyjowa z grabiami.
 — Ta co za krzyki hawok? — zawołała strachliwie. — Ta co się haw podziało?
 — Ta Poëdnica mię nawiedziela! — rzyk Jendrzyj.
 — O Maryjo Terezyjo! — wrzasnęła Jendrzyjowa.
 — Ta goła beła! — rechotał się Jasiek.
 — Ta nie słuchaj go! — wrzasnęła Jendrzyjowa. — Ta on się z ciebie wyskirza! Gadaj jak to haw beło?

Ta Jendrzyj się zaś kapkę udobruchał.
 — Ta siedzę się i siedzę! Ta cicho i spokój! Ta ani liście osiki się nie trzensom. A haw nagle, kied spod ziemi, wyskoczy — nie wyskoczy! Wyleci — nie wyleci! Z powietrza zleci — nie zleci — ta poraża jedna. I obyrtła się, obyrtła i do mię szczyrzy zembiska. Ta pódźcie hawok, gospodarzu, woła, ta me se potańcujeme! Hej!

— O Maryjo Terezyjo! — wrzasnęła ze strachem Jendrzyjowa.
 — A piękna beła? — Jasiek się rechotał.
 — Szkaradzieństwo, kieby noc! — ociec wyrczał. — Czarna po gembie, a oczy siejij świcili kieby główne!

— E, dzie tam! — Jasiek machnół renkom. — Ta we, tatusiu, zdrzymli se kapkę, ta się wam eno śniło!

— Śniło się? — Jendrzyj się poderwał. — Ta požryj eno haw na łonke, te bortaku jeden!
 — Jendrzyj palcem pokazał siano.

— O Maryjo Terezyjo! — Jendrzyjowa załomała rence.

Ta podle buka beło siano pozamiatane. Ani chybi, ktosik haw tańcował. Dziopa — nie dziopa! Baba — nie baba! Poëdnica eno! Ta poraża co to w poëdnie wydziwia po łonkach i polach, aże strach požryć! Hej!

A do koła wyzmianego podle buka prościutko ściżka na dół łonki, aże do krzaków i dalij do gruszki.

— Jak jem się przeżegnół i zaczoł kłóc, ta poraża wiszczała a uciekała het na dół. — Jendrzyj pokazał ściżke. — Ta czyja, abo te zrobiely take ściżke, kied te śpisz, te bortaku jeden! — rzyk do Jaśka. — Robisz się mondry, a gupiś kieby but! Hej! — Ta Jendrzyj z babom i chodakami poszeł ściżkom aże do krzaków. Obzira się, obzira i pokazuje rencami.

— Ta patrzajcie eno, aże na wirszku gruszki je siano! Poëdnica szmyrła go tam oj, kied się podniosła do góry i rozlecieła pod niebem. Kieby ja poszeł z ni om tańcować, ta mię nie puścielaby, nad gruszkom może, kied się rozlecieła. Ta ja by spad na ziem. Ta ja by się śmiertkom zabił. Hej!

— O Maryjo Terezyjo! — jenkla Jendrzyjowa. Tają wierze, co cię Poëdnica naszła. Tak to beło ze strykiem Jonem z Folwarka, co to parę roków nazad kosieł łonke na Wapiennem. Niebaczny poszeł tańcować z Poëdnicom i poraża jemu kark skrencieła! Hej!

— Kieby miał nóż i dźgnół, ta by jom skaliczył i by jego stawieła — dodał Jendrzyj.

— Hej! — Jendrzyjowa kiwła głowom. — Tak to beło Zazomczyskiem, co ujka Walentego porwała Poëdnica. Dzióbnół jom nożem w brzuch, poraża wrzasła i uciekla. A po trzech dniach ujko Walenty naszeł krwawy nóż w lesie! Hej!

— Ta z Poëdnicami ni ma gżów — Kied przydzie kośba trawy abo owsa przylatujom poëdniowom porom. — Jendrzyj kiwał głowom. — Bijom pienściami kosiarzy co śpiom, tak okrutnie, co kied się przebudzom, na nogi stać nie poradzom. A daktórych, co to nie śpiom, ciongom do tańcowania. Takie howedy jedne, takie to psiapary! Hej!

—A we chodaki — Jendrzyjowa rzykła do synów — co się wom w głowie obróciło, bo do szkoły chodziecie? Pamientajcie se pamientajoncy, co Południce som wszendy! Zazomczyskiem, Zaulicom, Zakościołem, Zapopradem, na Podzilnym, na Stadle, na Wapiennem. Nikto im się nie zakryje! Hej!

—Śmijcie się, śmijcie, wy porazy jedne! Som Południce! Som! O! Tu tyż bela!

Frank Kmietowicz
Włnsdor Oni. Kanada
z cyklu "Baje Muszyny"



Nad Muszyną niegdyś spotykano wzlatające ponad drzewa Południce, teraz z ptakami rywalizują lotnie...
(fot. J. Jarończyk)